



MALY SWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
 wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.
 W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.
 Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. — Adres Administracyi: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

❧ DO SZKOŁY!

DZIATKI DO SZKOŁY! ❧

Do szkoły! dziatki do szkoły!
 Już dzwonek wzywa was,
 Gnuśny niech drzemie na poły,
 Przy pracy umysł wesoly,
 Więc spieszcie wszystkie wraz!

Więc w górę serca i czola!
 Otrzejcie z oczu łzy!
 Już obowiązek was woła,
 Bądź zdrowa wiosko wesola,
 Śmiechy, zabawy i gry.

Wesoło dziatki, wesoło!
 Nauka pójdzie lżej —
 Gdy będzie pogodne czoło,
 A rozum z sercem popołu:
 Znajdziecie szczęście w niej.

Z miłością dziatki, z miłością!
 Ukochać trzeba to —
 Co umysł darzy światłością,
 Napelnia serce świętością,
 Wyplenia wszelkie zło.

Ojczyzna wzywa, Ojczyzna!
 Ten dzwonek, Jej to głos —
 Uczciwym nagrodę przyzna,
 Ciemnota to serce trucizna,
 Od was Jej zawisł los.

Do szkoły dziatki, do szkoły!
 Już dzwonek wzywa was,
 Gnuśny niech drzemie na poły,
 Przy pracy umysł wesoly,
 Więc spieszcie wszystkie wraz!



PRZED DZIEWIĘCIU WIEKAMI

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNYM

przez
SZCZĘSNĘ ROGAŁĘ.

(Ciąg dalszy).



szyscy skupili się dokoła nich.

— Ty tutaj, a gdzie dzieci? — zapytał głośno Żeliga.

Strachota wciąż milczała.

— Mów, zostawiłem ci dzieci, bo wierzyłem, że zaufać ci można, a ty dzieci odbiegłaś, aby tu królewskim ludziom sypać do jada trucizny. Mów, co się stało z dziećmi, bo cała i żywa nie wyjdiesz z moich rąk.

— Śmierć mi nie straszna — odparła ponuro Strachota — patrzyłam, jak wszystko niszczało i ginęło: i moja złota Młada i stare bogi, a wy mi śmiercią grozicie!

— Ale mów, co z dziećmi się stało, niech wiem już raz, choćby najgorsze.

— W lesie wraz z dziećmi twoimi błąkałam się i kryłam, do Knezna wracać nie śmiałam, bo tam pustka i wróg, księżą zagrodę zniszczyli i zrabowali, to i między wilki lepiej iść było, niż pośród ludzi żyć. Aż tu spotkała nas obdartych ludzi gromada. napadła, mnie wiedźmą nazwała, zabrała dzieci i krzyczała, że do króla idzie.

— Stare bogi znów topić a palić będziemy — mówili — więc i za dzieci i za bogi zemsta się im odemnie należy.

— Pokaż mi, którzy to ludzie?

— A czy ja ich tu poznam — rzekła Strachota, patrząc złowrogo; wpatrzyła się w tłum i wolno między obdartą gromadę iść zaczęła.

— O są, to ci — rzekła, wskazując na małą gromadkę ludzi, leżących przy ogniu.

Żeliga stanął przed nimi groźny.

— Gdzie dzieci, które odebraliście tej kobiecie?

— Dzieci, a ktoby tam zabierał dzieci, kiedy sam nie ma co do gęby włożyć. Co nas jej dzieci obchodzą?

— A gdzie one są?

— Może są, a może i nie ma, może je już wilcy zjedli.

— Zaraz mi wskażcie miejsce, gdzieście je zostawili, bo łby wam porozwałam, albo piec na ogniu każę.

— A cóż to za takie godne dzieci? Tyle ludzi ginie, a nikt się o nich nie troszczy.

— To moje dzieci i oddać mi je musicie — zawołał Żeliga, poczem wskoczył do namiotu króla, uprosił kilku zbrojnych Niemców, obiecał im nagrodę, kazał otoczyć ludzi, co porwali dzieci i w las iść za ich śladem.

— Jeżeli dzieci się znajdują, zbroję każdy z was dostanie — rzekł do tych, co Strachocie dzieci odebrali — jeżeli ich nie znajdziecie, powiesić was każę.

I idąc wraz ze Strachotą śladem tych ludzi, łuczywo zapalić kazał i sam wołał głośno imiona swych dzieci.

— Sław, Mila! — rozlegało się po lesie, ale nikt nie odpowiadał na to wezwanie.

Naraz z pomiędzy krzaków wypęzło jakieś stworzenie, nito mały człowiek, nito zwierzę, okryte podartymi strzępami, z rozczochranymi włosami, wychudzone, wylęknione i patrzyło przerażone na ludzi i światła. Ciemnoczerwony blask pochodni, czynił je jeszcze straszniejszym i nędzniejszym.

Sam Żeliga nie poznał tego stworzenia, ale Strachota przypadła do niego i zaczęła wołać:

— Sław! biedny Sław, a gdzie Mila?

Małe, nawpół zdziczałe stworzenie krzyknęło: „jeść, jeść“! — ktoś wyjął z torby kawałek chleba i podał chłopcu; chwycił go chciwie i na nic nie zważając, zaczął gryźć zapamiętale.

— A gdzie Mila? — pytał ojciec.

Chłopak wskazał ręką na sąsiednie krzaki, nie przestając gryźć chciwie, trzymany w garści kawałek chleba.

Żeliga zawołał ludzi i podeszli do wskazanych przez chłopca krzaków, lecz nadaremnie szukali, daremnie wołali, wtedy Sław zerwał się, rozchylił gąszcz i wyciągnął z tamtąd leżącą bez ruchu drugą istotkę.

Strachota i Żeliga przypadli do niej, ale mała nie dawała znaku życia.

Dokończenie nastąpi.



PAW I GĄSKA

OBRAZEK SCENICZNY W JEDNEJ ODSŁONIE

napisał

FR. BARAŃSKI.

(Dokończenie).

Stasio (j. w.) Dziękuję. Kazali się kłaniać i pozdrowić.

Brońcia. A czy zdrowi?

Stasio (j. w.) Dziękuję zdrowi, nic im nie brakuje.

Brońcia. To chwała Bogu, bo to przykro, kiedy komu co dolega.

Stasio (j. w.) Pewnie.

Brońcia. A szczególnie, gdy kto chory.

Stasio (j. w.) Zapewne.

Brońcia. Bo to zaraz trzeba doktora wzywać i z apteki sprowadzać lekarstwa.

Stasio (j. w.) A tak... Doktora sprowadzać i lekarstwa wzywać.

Brońcia (śmiejąc się) Ja mówię przeciwnie.

Stasio (na stronie) Czemu ta gaska się śmieje? (głośno) A jakie mam tutaj widoki do zabawy?

Brońcia. O, na zabawach nam nie zabraknie.

Stasio (j. w.) Więc naprzykład czem my się tutaj bawić będziemy?

Brońcia. Mamy kucyki i kabryolecik, będziemy mogli się przejeżdżać, a jeden kucyk przeznaczony dla pana studenta do przejażdżki konnej z tatkiem.

Stasio (j. w.) O, to mię cieszy.

Brońcia. Będziemy chodzili na dalekie spacery do lasu na grzyby lub w góry na kwiatki.

Stasio (j. w.) To mię nie nęci, bo przyznam się paniencie, że jestem nieprzyjacielem przechadzek.

Brońcia. Dlaczego?

Stasio (j. w.) Bo proszę mi wytłumaczyć co to za przyjemność jest spacer? Chodzić przez jaką godzinę różnemi znanemi lub nieznanemi drogami naokoło po to, ażeby wrócić znowu do domu, z tą tylko różnicą, że się wraca zgrzanym i zmęczonym.

Brońcia. A jak się nam to znudzi, będziemy pływali w czółnach po stawie, lub rybki łowili na wędki, a w najgorszym razie będziemy się bawili lalkami.

Stasio (uszczupliwie) Doprawdy?

Brońcia. Mam ich cały tuzin, a każda ma swoje imię i osobną swoją garderobę.

Stas (kpiąc) Jakże się zowią te koczkodany?

Brońcia. Przepraszam, to nie są koczkodany, to eleganckie damy, kupowane we Lwowie u Kauczyńskiego.

Stasio (j. w.) W każdym razie, to nie dla mnie towarzystwo.

Brońcia. A dlaczego?

Stasio (j. w.) Boć przecież student z trzeciej klasy gimnazjalnej nie będzie się bawił lalkami. To dobre dla wiejskich gąsek.

Brońcia. Gąsek? o proszę! Stryj Jakób zawsze mi każę je sobie prezentować.

Stasio (j. w.) Stryj Jakób to co innego, ale nie ja, student z trzeciej klasy gimnazjalnej. Stryja Jakóba może to bawi, ale mnie się wydaje to wielkiem dzieciństwem i to mię nudzi.

Brońcia. Zmienisz pan zdanie swoje, gdy je zobaczysz. Poczekaj pan chwileczkę, zaraz je tu przyniosę (wybiega).

Scena V.

Stasio (sam) Ładna perspektywa! Z rana wstać z kogutami, iść spać z kurami, a w dodatku bawić się lalkami. Nie, ja tu długo nie wytrzymam. Jakby rzeczywiście taka tylko dla mnie otwierana się perspektywa, to gotów jestem zaraz drapnąć z powrotem do Lwowa. Tam inne zupełnie życie. Edentatr, cyrk Henry'ego, oto zabawa, jaka mnie nęci. Więc zanim się tu rozgoszczę, wyjdę przed ganek, rozpatrzeć teren, na którym mam operować (wychodzi na lewo).

Scena VI.

Brońcia (wchodzi z prawej z lalkami na ręku). Nie ma go. Wszedł! A ja mu chciałam sprezentować moje lalki. Boże, jak on się zmienił! We Lwowie, gdym była z rodzicami, był dla mnie taki grzeczny i łagodny. A dzisiaj taki nadęty, jak paw. A dlaczego? Że ja jestem jeszcze małą dziewczynką, a on już gimnazjalista. Mnie się aż na płacz zbiera! Ja się tak cieszyłam, gdym się dowiedziała, że on przyjedzie. Wszystkie moje lalki ustroiłam w najpiękniejsze suknie, a on je nazywa koczkodanami! (placze) Koczkodany, koczkodany! moje kochane Lizia, Kizia, Zosia, Mińcia i inne!... Skoro się tak o nich wyraził, nie pokaże mu ani jednej! (zabiera lalki i wychodzi na prawo).

Scena VII.

Stasio (wchodząc z lewej) Wcale ładnie tutaj się aura i flora przedstawia. Jakoś mi się tu zaczyna podobać. Okolica niczego, zrobiła na mnie wrażenie. No, ja tu sobie jakoś potrafię pobyt mój uprzyjemnić. Przecież na lato prawie wszyscy z miasta na wieś wyjeżdżają, a więc i wieś musi mieć swoje rozkosze i przyjemności. Tylko to towarzystwo Brońci mię drażni (chodzi po pokoku — po chwili) Chociaż dlaczego? przecież ona mię mi złego nie zrobiła, abym miał jej unikać. Przeciwnie, ona tak serdecznie wynurzała swoje myśli, a ja tak ją traktowałem z góry, niedość serdecznie z nią się przywitałem. W rzeczy samej, to nie przystoi dobrze wychowanemu i wykształconemu młodzieńcowi, zwłaszcza, że bez niej znudziłbym się musiał. Biegnę, aby ją przeprosić! (wybiega na prawo).

Scena VIII.

Brońcia (*wchodzi z lewej*). Nie ma mojego pawia! Pewnie chodzi nadęty po podwórku. (*pokazuje chód nadęty*) Z początku mnie to zasmuciło i płakałam, ale teraz już się uspokoiłam i skoro nie chce oglądać moich lalek, to niech nie ogląda. Obejdzie się cygańskie wesele bez marcypanów! (*patrzając przez okno*) Mój paw szuka kogoś po podwórku. Idzie tutaj. Zejdę mu z oczu. (*wychodzi na prawo*).

Scena IX.

Stasio (*wchodzi z lewej*). Widziałem ją tutaj w oknie, a teraz gdzieś znikła moja gaska, (*zastanawiając się*) gaska... dlaczego ja ją nazywam gaską... Ze chciała mi pokazać swoje lalki? Przecież i ja przywoziłem dla niej lalkę w prezencie, a dla dziewczynek lalki, to jedyna zabawka. Nigdy im ich nie jest za dużo. Muszę ją przeprosić i złagodzić ten naprężony stosunek. Ona tytułuje mnie panem studentem, a ja ją panną Brońcia. Przecież to moja siostra cioteczna! (*wchodzi Brońcia z prawej*).

Scena X.

Brońcia i Stasio.

Brońcia. Panie studencie, mama prosi do śniadania.

Stasio (*serdecznie*) Brońciu! Nie nazywaj mnie panem studentem, ale po imieniu Stasiem. Wybacz, że z tobą nie przywitał, jak z siostrą, lecz jakby z zupełnie dla mnie obcą osobą.

Brońcia. Stasiu!

Stasio. Wybacz i nie gniewaj się na mnie, że cię tak z góry traktowałem. Teraz z chęcią radbym widzieć twoje laleczki.

Brońcia. O nie! ty lalek nie lubisz!

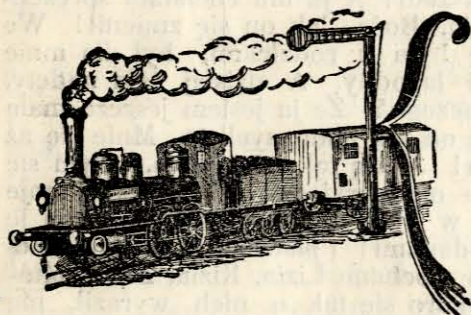
Stasio. Przeciwnie i bardzo, a nawet jedną przywiozłem dla ciebie.

Brońcia. Ach, jak to pięknie. Moje lalki otrzymały nową towarzyszkę. Dziękuję za nią, chociaż jej jeszcze nie widziałam. A teraz Stasiu chodźmy do mamy. Ręczę ci, że będziemy się przez całe wakacje wybornie bawili!

Koniec. — Zastłona spada.



DO WARSZAWY!



13. lipca.

oło wieczora wjechaliśmy do Warszawy. Chociaż dni były jeszcze bardzo długie, ale deszcz padał

gęsty, dorożkarz osłonił nas budą i nie widzieliśmy nic.

— Szkoda — mówiłam — że nie obaczymy Warszawy, wjeżdżając do niej, będziemy mieli o jedno wrażenie mniej.

— Nie masz czego żałować — rzekł ojczulek — Warszawa jest jednym z tych miast, do których wjeżdżając, nie widzi się wiele. Położona na płaszczynie, otoczona płaszczynami, nie mamy oka, dokąd się nie jest w niej samej, a to zobaczysz jutro i w dniach następnych.

Dorożka zatrzymała się przed hotelem Europejskim na Krakowskim Przedmieściu.

Hotel elegancki, jasno oświetlony, zrobił na mnie imponujące wrażenie, co prawda, nie wiele dotąd widziałam hoteli i nie wiele na efekt obliczonych budowli i mieszkań.

Zajęliśmy dwa pokoiki z widokiem na Krakowskie Przedmieście, gdyż ojczulek powiada, że ztąd, nawet odpoczywając w domu, można dużo widzieć, gdyż Krakowskie Przedmieście, to cen-

trum Warszawy, które skupia w sobie wszelki ruch i handel.

Zaraz też ojciec posłał do naszej kuzynki, która na czas naszego pobytu przyjechała z Łodzi do Warszawy, z zawiadomieniem, że przyjechaliśmy i z zaproszeniem na herbatkę.

Rozmieściliśmy się wcale wygodnie. Mamusia i ja, mamy jeden pokój, a tatuś z Kazikiem drugi. Nasz jest większy, więc będzie mam służył za salon i jadalnię, ile razy w domu będziemy pili herbatę.

Zanim upłynął kwadrans, już nasze walizki były wypróżnione, suknie zawieszono w szafach, bielizna w szufladzie. Drobne podarki przwiezione dla cioci i kuzynek wydobyte. Umyliśmy się i przeczesali, a ojczulek kazał podać herbatę i przekaski.

Zaledwie wniesiono samowar, weszła ciocia Klocia, nie widziałam jej dotąd nigdy, ale słyszałam, że jest bardzo wesoła.

— Ależ to ogromna panna! — zawołała, witając się ze mną — a Kazik, fiu, fiu! toż to para dorosłych ludzi.

Kazio ten komplement przyjął bez zachwyty, bo uważał, że temu, kto już uzyskał patent dojrzałości, słusznym się należy, ale ja byłam uszczęśliwiona przywitaniem.

Wnet też powyciągaliśmy rozmaite drobia-

(Ciąg dalszy).

zgi z orzełkami polskimi, z napisami patryotycznymi i wręczyliśmy je cioci.

— A to mię dopiero obdarzyli! — wołała wesoło ciocia — chyba na to wszystko trzeba przygotować tajne archiwum, bo jeżeli kiedy to znajdą u mnie, to będzie dowód mego *niebłagonadzieźdia*.

— Co, co ciocia mówi?

— Cóż to nie wiesz, że niebłagonadzieźdnym nazywają każdego Polaka, w którym pokutuje buntowniczy duch polski?

Zasiedliśmy do herbaty — pełno było gwaru i projektów i planów, co zwiedzić naprzód, jak najkorzystniej wyzyskać czas, jak zapoznać się z wszystkim tem, co przed rządem kryje się w tajemnicy.

Dwie godziny minęły jak minuta, aż ciocia spojrziała na zegarek i zawołała:

— Muszę już iść, muszę iść przed 11-tą, zanim bramy pozamykają.

— Przenocuj z nami, to jeszcze pogawędzimy z godzinkę, weźmiemy jeszcze jeden pokój na dzisiejszą noc, i będziemy ze sobą dłużej. Nie widziałyśmy się tak dawno — mówiła mama.

— O, to piękniebym się wy kierowała! Przyjechałam z Łodzi bez przepustki, a w hotelu nie wolno nikomu nocować, kto nie ma pasportu, albo przepustki. Tak moi państwo, jutro musiałabym jak niepyszna wracać do Łodzi, a wy straciłobyście miłe towarzystwo.

Mówiąc to, nakłada rękawiczki i kapelusz.

— Wypijcie się dobrze, a ja jutro o 8-mej rano przyjdę zabrać was ze sobą. Do widzenia zatem, a nie pozasypiajcie, bo każda stracona godzina, to stracona rzecz do oglądnięcia.

Ojciec i Kazik wzięli kapelusze i wyszli razem z ciotką.

Służący hotelowy sprzątnął ze stołu, a potem zaczęliśmy się rozbierać. Było już dobrze po 11-tej. Naraz jakiś rumor zrobił się na korytarzu; bieganie tam i napowrót. Słyszeliśmy krótkie pytania i odpowiedzi:

— Tu są dwie osoby.

— Czy wszystkie z pasportami?

— Tak.

— A pod numerem 44?

— Przyjechali przed dwoma godzinami.

— Pasporty mają?

— Jeszcze nie odebrane.

— A to dlaczego?

— Mieli gości.

— Pasport pierwszy niż goście. Proszę zaraz zażądać pasportu.

Zapukano lekko. Mamusia zapytała: Kto tam?

— Państwo będą łaskawi dać pasport.

— Mąż ma go przy sobie, a właśnie wyszedł na miasto, wróci niebawem.

— A widzicie — mówił ten sam głos za drzwiami — takie nieporządki, od dwóch godzin są w Warszawie, chodzą po mieście, a pasport nie wzięły do wizy. Ile ich tam osób?

— Czworu. Ojciec, matka i dwoje dzieci.

— Nikt więcej?

— Nie.

— A goście?

— Była jedna pani i już poszła do domu.

— Żeby mi dziś odebrać pasport!

— Oto i ten pan — zawołał hotelowy uradowany, że ojczulek wrócił.

Ojciec oddał pasport i sprawa była załatwiona. — Po chwili urzędnik policyjny odszedł, a portyer przeproszał ojca, że może myśmy się przelekły, ale w Warszawie tak czuwają nad przejeżdżającymi.

— Dobrze, że ciocia Klocia nie przenocowała z nami — pomyślałam.

— A cóż to za straszna sekatura! — zawołał Kazik — temu lat cztery, przejechaliśmy aż do Gdańska i z powrotem i nikt nas ani zapytał, czy mamy pasport.

— Cóż robić, jesteśmy w kraju niewoli — zakończył ojciec.

Ciąg dalszy nastąpi

BAŚŃ O LITOŚCIWYM PRZEWOŹNIKU.

(Dokończenie).



y pracujemy na siebie, pracuj i ty na siebie — dodał młodszy brat.

— Zarobiłem ledwie kilka groszy, bo sami biedacy dziś byli, a prosili się, że nie mają czem płacić.

— Idź głupcze teraz do nich, niech ci jeść dadzą — burknął brat najstarszy — wozisz zawsze wszystkich za darmo, potem oni chcą, aby i my ich przewozili bez pieniędzy. Nie ma głupich! Nie masz zarobku, nie masz i wieczery!...

— O Boże! Boże! takim głodnym, nie zlitujecie się nademną?

— Nie!... idź na piec i wygrzej się.

Poszedł biedny Jasiek za piec, przeżegnał się, zaczyna paciorek mówić, aż przypomniał sobie o tej torebce, starej i o tem co mu starzec mówił. Wyjął więc i przypatruje się, aż zobaczyli starsi bracia i dalejże w śmiech:

— Oho! patrz! my przez dwa dni tego dziada z torbą prózną odpędzali, a on go widać przewiózł, bo już ma w rękach tę wielką zapłatę!

— Ha! ha!... na dziada widać stworzony, kiedy od dziadów torby zbiera.

— Jeszcze się jej przypatruje, jakby z aksamitu była...

Słucha to Jasiek, a robi mu się w sercu coraz boleśniej.

Wreszcie szepce z cicha do torebki:

— Daj torebko co mi trzeba

Daj pieniędzy albo chleba.

A torebka rozwinęła się w tej chwili w duży, bogaty dywan, a na dywanie tym zabłyśły du-

katy jak gwiazdy, a i jedzenie wyśmienite z półmisków zapachło.

Patrz na to bracia zazdrośni — sami sobie nie wierzą, czy to prawda, czy to sen. Przecierają oczy, przybliżają się — dotykają rękami.

Prawda, ani słowa.

Jasiek biedny ma i złotych dukatów dużo i jedzenie wyśmienite.

Więc bracia teraz w prośby pokorne:

— Kochany bracie, a daj nam trochę złota.

A Jasio im daje ile chcą i biorą dukaty za dukatami, ale co wezmą do rąk, z złotych dukatów robi się piasek, co wezmą jedzenie, z tego się robi plewa.

— Jakieś czary! A pfu! — poczyną się złościć brat najstarszy.

A młodszy brat znów woła:

— Jakieś dyabelskie złoto, czy jedzenie!

Wtem, gdy on wymówił te słowa, na progu chaty staje ten sam starzec ubogi, którego nie chcieli czółnem przewieźć i rzeknie im:

— Nie dyabelskie złoto, ani dyabelskie potrawy, tylko wasze serca były bezlitosne dla biednych i wasze ręce leniwe na usługę dla starca ubogiego, dlatego złota nie będziecie mieli, choć go bardzo pragniecie. Wasz brat uszanował starość i miał współczucie dla nędzarza, za to mu Bóg będzie błogosławić, a wy, jeśli się nie poprawicie, będziecie nie raz jeden karani.

Zniknął starzec. Jasiek zjadł smaczną wyczere, dukaty zebrał do starej skrzynki po ojcu i położył się spać.

Starsi bracia żli i zazdrośni, chcieli mu tę lichą skrzynkę ukraść, ale chociaż szukali starannie, nigdzie jej znaleźć nie mogli.

Jasiek miał tyle pieniędzy, iż chatę nową postawił, kupił nowe czółno, miał też i krówkę i owieczki i psa Brysia. Potem się ożenił z ładną Marynią, sierotką ze wsi i był bardzo szczęśliwy. A gdy już miał dużo pieniędzy, wybudował śliczny kościół i nad drzwiami kazał napisać dużymi literami:

Kochaj Boga i bliźniego,

A zaznasz szczęścia wielkiego.

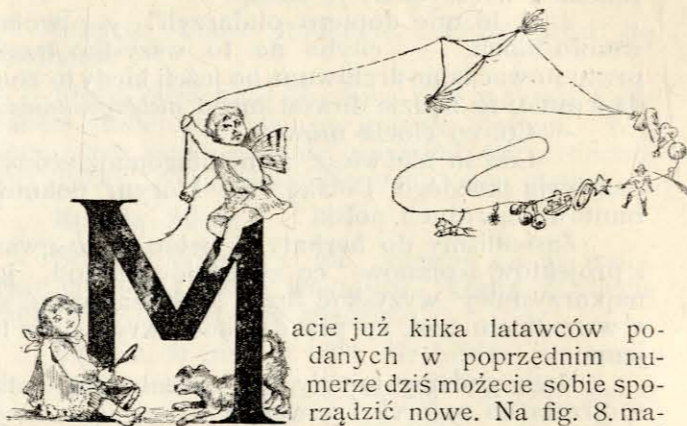
A bracia? — Gniewali się, zazdrościli, wstydzieli się, aż wreszcie poznali, że to wszystko nic nie pomoże. Wtedy postanowili poprawę — stali się lepszymi, a gdy zmienili się całkiem, już i dukaty dane im przez Jaśka, nie zamieniały się w piasek.

Płynie woda, płynie,
Łódka się kołysze,
A dziecko w pamięci
Niech sobie zapisze:
„Kto biednego wesprze,
Łzy w smutku ociera,
Ten sobie do szczęścia
Już wrota otwiera“.

Jadwiga Z.



ŁATAWCE.



acie już kilka latawców podanych w poprzednim numerze dziś możecie sobie sporządzić nowe. Na fig. 8. macie przedstawionego również czworobocznego latawca, lecz zauważyć musimy, że ułożenie jego do lotu jest odmienne od poprzednich, jakkolwiek robota taka sama. Z boku daje się na zwisających wolno sznureczkach kutasy, a sznurki do ciągnięcia układa się tak, jak to na figurze widać. Ogon robi się w ten sposób, że się korki przewleka przez nitkę.

Fig. 9. wyobraża latawca okrągłego, którego szkielec robi się z obręczy trzcinowej, rozpartej w tyle od góry ku dołowi cienką listewką, która u góry nieco wystaje. Zresztą figura wyjaśnia dalszą robotę.

Na fig. 10. i 11. macie przedstawionego tureckiego latawca i jego szkielec. Szkielec jest zrobiony z trzech równodługich listewek, których końce połączone są cienkim sznureczkiem i oblepione czerwonym papierem w środku którego naklejony jest srebrny półksiężyc. Ogon robi się odmiennie, jak przy zwykłych latawcach, w sposób uwidoczony na figurze.

Fig. 12. wyobraża zupełnie odrębną formę latawca, który jest właściwie wiatraczkiem latającym. Wiatrak dosyć wielki, zrobiony z papieru zapomocą gwoździka, przytwierdza się do cienkiej listewki. Od jednego jej końca do drugiego prowadzi wolno zwieszająca się nitka, do której przyczepia się nitkę lub sznurek, potrzebny do ciągnięcia. Lecąc przeciw wiatrowi, wiatrak wznosi się w górę i obraca.

A donieście nam, czy latawce się udały i czy unosiły się wysoko. **F. B.**

Składka na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Staś i Bernard Loewensteinowie z 12, Staś, Zosia i Władzio Waśkowscy i Aninka Hartmanówna z urzędzonej loteryjki 2—, Zdzisław Dawidowicz — 50, M. Wielhorska 1—, Zosia, Tadzio i Marylka Zawistowscy, Tadzio i Maniusia Strzeleccy i Jadwiga Politowska z urzędzonego przedstawienia amatorskiego 3:27, Karol Lubelski 1:35, Bogusław Maryan i Wanda Beckowie — 60, za zmianę adresów od czytelników „Małego Światka“ — 80.

Razem z poprzednimi 177 złr. 50 ct.

Składka na szkołę polską w Białej.

Staś i Bernard Loewensteinowie 12 ct., Lusia i Magdusia Lebowskie 60 ct.

Razem z poprzednimi 33 złr. 59 ct.

ZAGADKI.

SZARADA

nadesłana przez Michalinę z Buczacza.

Pierwsze — to zebranie,
Na którym tańczą panowie i panie.
Drugie — trzecią osobę wskazuje,
Całość zaś, gdy rzucicie
W górę podskakuje.

ZAGADKA LICZBOWA

ułożona przez Marylkę K. z Tarnowa.

Liczby od 1 — 14 zastąpić takimi zgłoskami, ażeby utworzyły wyrazy:

1, 4, 1 potrzebne do przyprawy potraw.
2, 5, 6, 11, 3, 9, 8, 10, 5, 9 w tem przechowuje się kwiaty.
3, 9, 11, 3, 9, 12, 9 rzeka w Ameryce.
9, 8, 13, 14, 7 jarzyna.
2, 6, 3, 6, 13, 6, 1 wyspa na oceanie Indyjskim
5, 8, 6, 10, 9 imię żeńskie.

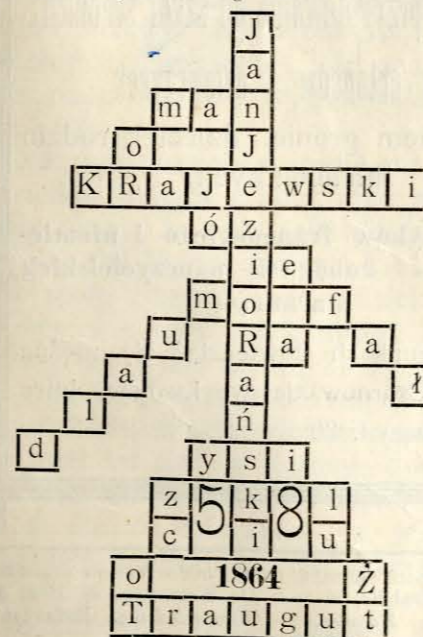
Całość 2, 7, 9, 8, 10, 4, 3, 6, 1, 5, 6 wieś, w której mieszkał poeta polski w XVI. wieku.

SZARADA

nadesłana przez Marylkę z Buczacza.

Pierwsze i trzecie — kiedy wstajecie,
Drugie widzicie — gdy zapalacie.
Całość — łatwo zgadniecie,
Gdy się dowiecie,
Że dobrych sznurów tam dostaniecie:

Rozwiązanie zagadki z nru 25.:



Jan Jeziorański, Roman Żuliński, Józef Toezyński,
Rafał Krajewski, Romuald Traugut.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Andzia Dziembowska, Jania Reckówna, Wanda Thomasówna, Janina Łobosówna, Ludwik i Marya Lateinerowie, rozwiązanie z Krakowa bez podpisu, Działwa Gawlików Tadek Dobrowolski, Wańdzia Zabokrzycka, Adzia Góralska, Kazia Hulewiczówna, Bogusław, Maryan i Wandzia Beckowie, Mania i Zosia Protymińska, Niusia d'Abancourt, Klara Kornblühówna, Kazia i Wandula Wodzińska, Maniusia Goldberg Ożeńka Reminówna, Maryan, Mania, Staś i Władzio Gąsiorowscy, Stasia Piażówna, Dolusia Tillówna, Stefcia i Alfred Teitelbaumowie, Elcia i Zdzisł Kosińscy, Halina i Tadzio Prokopowiczowie, Adaś i Bogusia Kurtzowie, Staś Hamerski, Wirginia Proskurnicka, Leonek Barysz, Manius Borełowski, Jadwiga Stebnicka, Mania i Zosia Dobrostańska, Marya Ilnicka, Hela i Mania Fleischmanówny, Bronisława Kicułówna, Zdzisł Żygulski, Mała Bogdańska, Władzia Lewajówna, Zocha i Władek Zajęczkowsky, Tadzio Neuman, rozwiązanie z Głębozka bez podpisu, Staś Udziela.

Nagrody otrzymali:

Wirginia Proskurnicka, Jadwiga Stebnicka, Zocha i Władek Zajęczkowsky, Ludwik i Marya Lateinerowie.

WYKAZ KSIĄŻEK

nadesłanych do czytelników bezpłatnych na Szląsku.

Adam Korytowski	5 tomów
Manius Borełowski rocznik „Bluszczu“, rocznik „Kłosów“ i inne książki	15 „
Lunia, Stasia i Marynia Brodnickie	67 „
Wanda, Staś i Kazio Serkowski	2 „
Hala i Zosia Motryczanki	2 „
Marylka i Michalinka Grekowiczówny	30 tomów
Józia Rylska	5 „
Mania Krzeptowska	3 „
Na zakupno książek: Zdzisł Bielecki 30 ct.	
Ludwik i Marya Lateinerowie z urzędzonej loteryjki 1 złr. 50 ct.	

Razem z poprzednimi 217 tomów
i 3 złr. 54 ct.

KOESPONDENCYE REDAKCYI.

Maniusi G. w Rozenburgu. Ze sprawozdania dowiesz się, ile piątek czytelnicy „Małego Światka“ zebrałi na gimnazjum w Cieszynie.

Kazi i Wanduli. Dobrze, zapamiętamy sobie, że wasz najmłodszy braciszek nazywa się Zygmus.

Klarci K. w Wyczółkach. Stare marki spieniężają za bardzo niskie ceny — a pieniądze stąd uzyskanych używają na rozmaite cele, jakie komu są miłe.

Tadziowi D. w Zakopanem. Czy bardzo zachwycają cię góry?

Marylce K. w Tarnowie. Zagadkę otrzymaliśmy i umieścimy ją.

Marcelce St. w Lisku. I tobie i twoimi towarzyszom i towarzyszkom, którzy zajęli się urządzeniem amatorskiego przedstawienia na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie, zasyłaamy serdeczne podziękowanie. Gdyby to tak więcej dzieci urządzało takie zabawy, ileby to pieniędzy nazbierały.

Wandzi Z. w Nowym Targu. A czy to nasza wina, że rzadko kiedy miewasz listy od „Małego Świątka“? Zagadka rozwiązana całkiem dobrze. Twoją szaradę umieścimy, ale nie wiemy jeszcze kiedy przyjdzie na nią kolej.

Stasiowi U. Za kartę z Częstochowy „Mały Świątek“ dziękuje bardzo, ucieszył się nią mocno, toż to musiałeś podziwiać Częstochowę.

A kto to z Krakowa przysłał rozwiązanie i ma nadzieję uzyskać nagrodę i skarży się, że w ostatnim numerze nie otrzymał odpowiedzi, ale nie podpisał się? Naturalnie, że rozwiązania bez podpisu nie mogliśmy wrzucić do urny Ej, bałamucie, bałamucie! Kto jesteś?

Stasiowi, Zosi, Władziowi W. i Anince H. w Węgierskiej Górze. Gdyby to tak każdy doświadczył klęsk i przygód, jak wy owej pamiętnej noey podczas powodzi, to wszyscy umieliby odczuć niedolę ludu narażonego na klęski żywiołów. — „Mały Świątek“ ucieszył się bardzo, otrzymawszy od was pieniążki uzyskane z loteryjki. Czy byliście w Białej? czy widzieliście ową szkołę, do budowy której i wy przyczyniliście się także?

Władzi, Zosze i Władkowi w Makowie. Nie od nas zależy rozdzielanie nagród, ale od losu, dlatego nie możemy wam przepowiadać, kiedy otrzymacie nagrodę. A czy obręcze i latawce już wykonane?

Władzi i Zosi G. we Lwowie. Skoro jesteście we Lwowie, to wstąpcie którego dnia między godz. 3—5 popołudniu do redakcyi zapłacić należytość za owe numery. Numer kosztuje 15 ct., a każdy dodatek osobno 4 ct.

Adzi G. w Belzie. Pieniążki otrzymaliśmy, adres zmieniony. A nie żal ci za górską okolicą?

Wirginii Pr. w Stanisławowie. Na zapytanie twoje odpowiadamy, że prenumerata za I. i II. kwartał zapłacona, tylko za kwartał bieżący jeszcze jej nie otrzymaliśmy, A czy dobrze bawiłaś się u ciotki w Łańcucie?

Maryi H. w Obertynie. Aż sto tysięcy całusów! to trochę za dużo.

Ludwikowi i Maryi L. we Lwowie. I zwykłemi obręczami można rzucać podług wskazówki podanej w dodatku „Małego Świątka“, ale, że są za lekkie, więc je należy owinąć krajką albo taśmą.

Broni w Kołomyi. Przecież „Mały Świątek“ pisuje dla was i do was ciągle, a gdyby tak współpracownicy redakcyi chcieli jeszcze wpisywać się wszystkim czytelnikom do pamiętników, to już musielibyśmy ciągle odbierać pamiętniki, wpisywać się w nie i znowu je pakować i odsyłać pocztą. Zresztą jak przyjdiesz z pamiętnikiem w rękę, to może tam parę słów redaktorki wpisać.

Marylce i Michalinie Gr. A dlaczego to bałyście się pisać do „Małego Świątka“, czy to on taki straszny, że aż dzieci się go boją? Książkami waszemi ucieszyliśmy się bardzo, bo są bardzo dobre i tak ich dużo. Mamusi za dar ten podziękujecie. Kartki przysłane osobno otrzymaliśmy.

Dolusi T. w Zakopanem. Ponieważ jesteś długoletnią czytelniczką „Małego Świątka“ i już niejedną dostałaś nagrodę, dlatego napisz nam, jakie książki dostałaś, abyśmy ci nie posłali tej samej po raz wtóry i gdzie wysłać tę nagrodę?

Wytrawny nauczyciel

gry na skrzypcach

udziela lekcji po przystępnych cenach.

Bliższa wiadomość ul. Zybkiewicza 1. 23. II. piętro.

FABRYKA

wózków, mebli bambusowych, koszów do podróży

A. KONIEWICZA

we Lwowie, ul. Akademicka 1. 5.

poleca po cenach bajecznie tanich

wózki dla dzieci, kufry do podróży, kosze na kwiaty, koszyki do miasta, koszyczki do robót, Necesery i wszelkie wyroby koszykarskie.

Przyjmuje zamówienia na ekrany i meble bambusowe wszelkiego rodzaju.

Cenniki illustrowane gratis.

Prywatne przygotowanie do szkół średnich
dla chłopców i dziewczynek

w dobranem gronie, dzieci z rodzin
inteligentnych.

Nauka języków francuskiego i niemieckiego. — Dobór sił nauczycielskich staranny.

O warunkach dowiedzieć się można u pani J. Czarnowskiej we Lwowie, ulica Mochnackiego 1. 26.

T R E Ś Ć: *Do szkoły! dziatki do szkoły!* wiersz. — *Przed dziewięćciu wiekami*, opowieść osnuta na tle historycznym przez Szczęsnego Rogale. — *Paw i gaska*, obrazek sceniczny w jednej odsłonie napisał Fr. B. — *Do Warszawy!* — *Baśń o litosciwym przewoźniku*, napisała Jadwiga Z. — *Latawiec*. — *Składki*. — *Zagadki*. — *Korespondencye Redakcyi*. — W dodatku: „Światelko“, „Wśród dzikich plemion“ i „Latawce“.